Homoseksualizm w prawie europejskim: od czynu do tożsamości

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł stanowi pogłębioną analizę ewolucji statusu prawnego osób homoseksualnych w Europie, śledząc drogę od penalizacji czynów do współczesnej ochrony tożsamości jako rdzenia osobowości. Autor przygląda się transformacji orzecznictwa Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, wskazując na kluczowe momenty, takie jak przełomowy wyrok w sprawie Dudgeon. Tekst dekonstruuje narzędzia interpretacyjne ETPC, w tym doktrynę żywego instrumentu oraz margines oceny państwa, jednocześnie wskazując na strukturalne ograniczenia ochrony prawnej i problematykę sfery prywatnej. Analiza obejmuje teoretyczne ramy krytyczne oparte na pracach Foucaulta i Butler, rzucając światło na procesy normalizacji i emancypacji mniejszości w kontekście europejskim.

This article provides an in-depth analysis of the evolution of the legal status of homosexual people in Europe, tracing the path from criminalization of acts to the contemporary protection of identity as the core of personality. The author examines the transformation of the case law of the European Court of Human Rights, highlighting key moments such as the landmark Dudgeon judgment. The text deconstructs the ECtHR's interpretative tools, including the living instrument doctrine and the state's margin of appreciation, while also highlighting the structural limitations of legal protection and the issue of the private sphere. The analysis incorporates a critical theoretical framework based on the works of Foucault and Butler, illuminating the processes of normalization and emancipation of minorities in the European context.

Artykuł analizuje ewolucję postrzegania homoseksualizmu w europejskim prawie praw człowieka, koncentrując się na orzecznictwie Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Początkowo traktowany jako dewiacja moralna, homoseksualizm stopniowo zyskiwał status elementu tożsamości podlegającego ochronie, czego kulminacją było uznanie prawa do prywatności w sprawach dotyczących penalizacji kontaktów homoseksualnych. Autor dowodzi,

że ta esencjalizacja tożsamości ma jednak dwojaki charakter: z jednej strony umożliwia emancypację, z drugiej – zamyka tożsamość w sztywnych ramach. Analiza ujawnia strukturalną aporię europejskiego prawa praw człowieka, które, aby udzielić ochrony, musi wytworzyć podmiot, a następnie ograniczyć jej zakres, odwołując się do heteronormatywnych założeń. Artykuł bada, jak to napięcie manifestuje się w kontekście prawa do życia rodzinnego, wolności słowa i zgromadzeń, a także w nowej erze algorytmicznego zarządzania widzialnością i ekonomicznych argumentów za inkluzją.

SŁOWA KLUCZOWE

homoseksualizm | prawo europejskie | Europejski Trybunał Praw Człowieka | tożsamość | orientacja seksualna | wyrok Dudgeon | margines oceny | konsensus europejski | doktryna żywego instrumentu | dekryminalizacja | prawa człowieka | esencjalizacja | życie prywatne | heteronormatywność | aporie prawne

Ewolucja statusu: od penalizacji czynu do ochrony tożsamości

Każda historia ma swoją prehistorię, a ta, w ujęciu Johnsona, jest kluczowa dla zrozumienia całości. W okresie od lat pięćdziesiątych aż po przełom lat osiemdziesiątych organy strasburskie kreśliły spójny, choć z dzisiejszej perspektywy szokująco archaiczny portret homoseksualisty. Był on postrzegany jako podmiot zasadniczo zewnętrzny wobec wspólnoty moralnej, którego praktyki można było karać w imię „ochrony zdrowia i moralności", nie naruszając przy tym fundamentów Konwencji. Skargi na niemiecki paragraf 175 czy podobne regulacje konsekwentnie odrzucano jako bezzasadne. Trybunał dopuszczał ingerencję w najgłębszą sferę intymności, ponieważ homoseksualizm nie jawił się wówczas jako cecha osobowości, lecz jako dewiacyjne zachowanie, które państwo, w ramach niekwestionowanego porządku obyczajowego, miało prawo tak klasyfikować.

W tym pojęciowym uniwersum homoseksualista nie był jeszcze „problematyzowany" w sensie, o którym pisał Foucault. Nie stawał się więc przedmiotem refleksji jako specyficzny typ podmiotu, lecz funkcjonował jako anonimowy nośnik czynu, który bez wahania określano mianem przestępstwa przeciw naturze. Jak pisał Foucault, „homoseksualista stał się gatunkiem" dopiero wtedy, gdy medycyna, prawo i moralność połączyły siły, by produkować figury tożsamości potwierdzające ich własne reżimy wiedzy i władzy. W Strasburgu proces ten zachodził jednak z opóźnieniem i w osobliwej formie. Dopiero gdy sami skarżący zaczęli

opisywać siebie nie jako sprawców pojedynczych aktów, lecz jako nosicieli wrodzonej i niezmiennej cechy konstytuującej ich tożsamość, Trybunał został zmuszony do rewizji swojego stanowiska.

Wyrok w sprawie Dudgeon przeciwko Zjednoczonemu Królestwu stanowi w tej optyce moment ontologicznego przełomu, a nie zaledwie liberalny gest dekryminalizacji. Johnson konsekwentnie dowodzi, że Trybunał, uznając kryminalizację prywatnych, konsensualnych aktów homoseksualnych za naruszenie prawa do poszanowania życia prywatnego, jednocześnie dokonał czegoś więcej: wpisał orientację seksualną w samą definicję osobowości, określając ją jako jej fundamentalnie prywatną manifestację. Wbrew pozorom nie jest to niewinna formuła. Kreuje ona bowiem figurę „homoseksualisty praw człowieka" – podmiotu zasługującego na ochronę nie dlatego, że coś robi, lecz dlatego, że kimś jest, nosicielem stałego rdzenia tożsamości, który ujawnia się w sferze seksualnej i emocjonalnej.

Ta esencjalizacja, czyli sprowadzenie tożsamości do niezmiennej istoty, ma jednak dwojaki charakter. Z jednej strony staje się warunkiem koniecznym postępu, gdyż dopiero przyjęcie, że homoseksualizm nie jest kapryśnym wyborem, lecz nieusuwalnym wymiarem osobowości, pozwala Trybunałowi odrzucić paternalistyczny argument państwa o „ochronie" jednostki przed samą sobą. Z drugiej strony ten sam zabieg zamyka figurę homoseksualisty w sztywnym konturze, który słabo przystaje do płynnych, queerowych koncepcji seksualności jako spektrum praktyk, pragnień i tożsamości, nieustannie negocjowanych. Judith Butler ostrzegała wszak, że każde ujęcie tożsamości jako „czegoś, co się ma", staje się potencjalnym narzędziem normalizacji. W Strasburgu to ujęcie paradoksalnie posłużyło emancypacji, lecz pozostawiło w strukturze orzecznictwa ślad bojaźliwej moralności, która dekryminalizuje, ale nie aprobuje.

Trybunał niczym refren powtarza

Strukturalna aporia: granice uniwersalizmu praw człowieka

W tej mierze, w jakiej europejskie prawo praw człowieka pretenduje do roli uniwersalnego języka równości, przypadek homoseksualistów ujawnia jego strukturalną aporię, czyli wewnętrzną, nierozwiązywalną sprzeczność. Aby bowiem udzielić ochrony, system musi najpierw wytworzyć podmiot, który jest jej godny, a następnie niemal kompulsywnie ograniczyć jej zakres, odwołując się do nienazwanych, heteronormatywnych założeń. Paul Johnson trafnie nazywa Europejski Trybunał Praw Człowieka laboratorium, w którym homoseksualizm jest zarazem konstrukcją i przedmiotem regulacji. Zderzają się tam dwie logiki: z jednej strony logika samowiedzy państw broniących swoich tradycji moralnych, z drugiej – logika wzajemnego zrozumienia, którą Konwencja obiecuje, lecz nie zawsze konsekwentnie realizuje.

Punktem wyjścia tej analizy nie jest jednak katalog wyroków, lecz napięcie zawarte w samym tytule: homoseksualiści jako problem w europejskim prawie praw człowieka. Nie chodzi tu o problem moralny w sensie tradycyjnej doktryny obyczajowej ani o kłopot polityczny dla rządów. Chodzi o to, że samo istnienie tej grupy ujawnia fundamentalne deficyty formy prawnej. Konwencja, która zaczynała jako projekt ochrony przed totalitarną przemocą, stając wobec roszczeń mniejszości seksualnych, okazuje się bezradna. Nie może ich bowiem zaspokoić bez przekształcenia własnych kategorii ontologicznych, takich jak „osoba", „rodzina", „moralność" czy „życie prywatne".

Wyrok Dudgeon kończy kryminalizację kontaktów intymnych

Wyrok w sprawie Dudgeon przeciwko Zjednoczonemu Królestwu jest z tej perspektywy czymś znacznie więcej niż tylko liberalnym gestem dekryminalizacji – stanowi moment ontologicznego przełomu. Johnson konsekwentnie pokazuje, że Trybunał, uznając penalizację prywatnych, konsensualnych aktów homoseksualnych za naruszenie prawa do prywatności, jednocześnie dokonał czegoś głębszego. Wplótł bowiem orientację seksualną w samą tkankę prawnej definicji osobowości, określając ją jako jej zasadniczo prywatną manifestację. Ta formuła, wbrew pozorom, nie jest niewinna, gdyż tworzy nową figurę: „homoseksualistę praw człowieka". Jest to podmiot, który zasługuje na ochronę nie dlatego, że wykonuje jakieś czynności, lecz dlatego, że jest kimś, kto nosi w sobie stały rdzeń tożsamości, ujawniający się w praktykach seksualnych i emocjonalnych.

Esencjalizacja: pułapka sztywnych kategorii tożsamościowych

Owa esencjalizacja ma jednak dwoistą, niemal paradoksalną naturę. Z jednej strony stanowi ona warunek konieczny postępu. Dopiero gdy Trybunał uzna homoseksualizm nie za kapryśny wybór, lecz za nieusuwalny wymiar tożsamości, może skutecznie odrzucić paternalistyczny argument państwa, które rzekomo „chroni" jednostkę przed samą sobą. Z drugiej jednak strony ta sama strategia zamyka tożsamość homoseksualną w sztywnym gorsecie definicji. Słabo przystaje on do płynnych, queerowych koncepcji seksualności jako spektrum praktyk i pragnień, które podlegają ciągłej negocjacji. Judith Butler nie bez powodu ostrzegała, że każde ujęcie tożsamości jako stałej własności – czegoś, „co się ma" – staje się potencjalnym narzędziem normalizacji. W Strasburgu ten mechanizm, paradoksalnie, służy emancypacji, lecz pozostawia w tkance orzecznictwa ślad bojaźliwej moralności: takiej, która dekryminalizuje, ale wciąż nie aprobuje.

Prawo do prywatności utrwala mechanizm szafy

Jeśli przyjąć, że Konwencja o ochronie praw człowieka wprowadza trzy fundamentalne wymiary uprawnień do uznania – roszczenie do prawdziwości faktów, słuszności norm i autentyczności ekspresji – to w sprawach dotyczących homoseksualistów Trybunał niemal odruchowo koncentruje się na tym ostatnim. Co więcej, lokuje go niemal wyłącznie w sferze prywatnej, tworząc konstrukcję, którą Paul Johnson określił mianem homoseksualizmu jako zasadniczo prywatnej manifestacji osobowości. Problem polega na tym, że gdy orientację seksualną zredukuje się do intymnej ekspresji wymagającej ochrony przed wścibstwem świata, wówczas publiczna widoczność, polityczna artykulacja i ekonomiczna równość nieuchronnie pozostają na marginesie debaty.

Europejskie prawo praw człowieka, opierając się na artykule 8 Konwencji, zbudowało w miarę spójną linię orzeczniczą, która skutecznie zakazuje kryminalizacji prywatnych aktów homoseksualnych i wymusza zrównanie wieku przyzwolenia. W szeregu spraw dotyczących dzierżawy czy spadkobrania przyznaje również partnerom tej samej płci pewne uprawnienia quasi-rodzinne. Równocześnie jednak to samo prawo z niezwykłym uporem podtrzymuje binarną strukturę podziału na sferę prywatną i publiczną. Prywatność jest tu przedstawiana jako sanktuarium, w którym autonomiczna jednostka realizuje swoje wybory, podczas gdy arena publiczna ma pozostać przestrzenią względnie neutralną, nienaruszoną przez „kontrowersyjne” ekspresje tożsamościowe.

W efekcie powstaje sytuacja, którą można opisać jako prawno-instytucjonalną reprodukcję aparatury „szafy”. Te same narzędzia konceptualne, które miały wyprowadzić homoseksualistów z mroków kryminalizacji, jednocześnie zachęcają ich do dyskrecji, niewidzialności i samocenzury jako warunku korzystania z ochrony. Prawo zdaje się mówić: będziemy bronić twojej autonomii i intymności, o ile pozostaniesz niewidoczny w przestrzeni, którą większość społeczeństwa wciąż traktuje jako nośnik tradycyjnej moralności. To ochrona warunkowa, której ceną jest milczenie.

Johnson przekonująco dowodzi, że ten model prowadzi do systemowej porażki w rozwijaniu praw w sferze publicznej i rodzinnej. W dziedzinie małżeństwa oraz pełnego uznania związków jednopłciowych za „życie rodzinne” Trybunał przez długi czas pozostawał zakładnikiem heteronormatywnego rozumienia tych instytucji. W obszarze wolności słowa i zgromadzeń orzecznictwo jest z kolei relatywnie skąpe. Przełomowe wyroki, takie jak w sprawie Alekseyev przeciwko Rosji, gdzie zakaz parady równości uznano za naruszenie wolności zgromadzeń i zakazu dyskryminacji, mają raczej charakter sygnałów ostrzegawczych niż stabilnej, ugruntowanej doktryny.

Ujawnia się tu zasadnicza aporia. Aby zapewnić skuteczną ochronę, Trybunał musi sięgać do koncepcji życia prywatnego, ponieważ to jedyny artykuł Konwencji, który w sposób oczywisty obejmuje intymną sferę seksualności. Jednocześnie każde wzmocnienie artykułu 8, któremu nie towarzyszy równoległy rozwój

artykułów 10, 11 i 14, utrwala obraz homoseksualisty jako istoty, która najlepiej pasuje do zamkniętego pokoju, a nie na ulicę, do urzędu, parlamentu czy rady nadzorczej.

Współczesna teoria społeczna, od Nancy Fraser po Rainera Forsta, przypomina, że uznanie bez dystrybucji jest zawsze połowiczne. W kontekście europejskiego prawa praw człowieka można by rzec, że uznanie homoseksualistów jako podmiotów prywatnej autonomii, bez jednoczesnej transformacji struktur prawnych i ekonomicznych definiujących

Margines oceny i konsensus hamują progresywną wykładnię

Paul Johnson z chirurgiczną precyzją pokazuje, że spór o prawa osób homoseksualnych jest w Strasburgu nierozerwalnie spleciony ze sporem o same metody interpretacji Konwencji. Trzy kluczowe narzędzia – margines oceny państwa, analiza konsensusu europejskiego oraz doktryna żywego instrumentu – funkcjonują pozornie jako formalne zabezpieczenia, mające gwarantować pewność prawną i chronić Trybunał przed zarzutem sędziowskiego aktywizmu. W rzeczywistości jednak, jak demaskuje Johnson, stają się one elastycznym medium, poprzez które Trybunał prowadzi swoje własne, głęboko moralne rozumowanie.

Pierwsze z tych narzędzi, margines oceny, przedstawia się jako przestrzeń manewru, jaką Konwencja świadomie pozostawia państwom we wdrażaniu ich zobowiązań. Historia tego marginesu w sprawach dotyczących homoseksualności to podręcznikowy przykład zmiennej topografii instytucjonalnej moralności. W epoce poprzedzającej powstanie Trybunału, gdy sprawami zajmowała się Komisja, państwa cieszyły się niemal nieograniczoną swobodą w utrzymywaniu kryminalizacji w imię ochrony moralności publicznej. Przełomowy wyrok w sprawie Dudgeon drastycznie ten margines zawęził w odniesieniu do prywatnych, dobrowolnych aktów seksualnych, co uruchomiło falę dekryminalizacji w całej Radzie Europy. Niemniej w innych obszarach, zwłaszcza tych dotyczących małżeństwa, świadczeń socjalnych czy praw imigracyjnych, Trybunał konsekwentnie utrzymuje szeroki margines, co w praktyce pozwala, by jawna dyskryminacja była legitymizowana jako dopuszczalna różnica w traktowaniu.

Analiza konsensusu z kolei ma stanowić antidotum na sędziowską arbitralność. Trybunał, niczym socjolog prawa, porównuje ustawodawstwa państw członkowskich, ich polityki publiczne i dominujące standardy, by ustalić, czy istnieje już wystarczająco wyraźna tendencja usprawiedliwiająca dynamiczną interpretację Konwencji. W praktyce jednak, jak celnie zauważa Johnson, konsensus jest narzędziem stosowanym wysoce selektywnie. Tam, gdzie Trybunał pragnie przyspieszyć zmianę, wystarcza mu wąska grupa państw w awangardzie postępu, by móc powołać się na „obecny rozwój standardów”. Tam zaś, gdzie obawia się

politycznego oporu, brak pełnego, niemal jednomyślnego konsensusu staje się wygodnym argumentem za utrzymaniem status quo.

Nigdzie ta instrumentalna logika nie jest bardziej widoczna niż w kwestii małżeństw jednopłciowych. W sprawie Schalk i Kopf przeciwko Austrii Trybunał orzekł, że brak konsensusu co do rozszerzenia instytucji małżeństwa na pary tej samej płci w pełni usprawiedliwia szeroki margines oceny pozostawiony państwu. Działo się to w czasie, gdy równolegle rosła liczba krajów wprowadzających małżeństwo dla wszystkich lub przynajmniej formalne związki partnerskie. Na początku 2025 roku małżeństwo osób tej samej płci uznaje już ponad dwadzieścia państw europejskich, a łącznie dwadzieścia dziewięć z czterdziestu sześciu członków Rady Europy przewiduje jakąś formę prawnego uznania związków jednopłciowych. Mimo to Strasburg od lat waha się przed uznaniem tego faktu za normatywny punkt odniesienia, który wymagałby od pozostałych państw dostosowania się do nowego standardu równego traktowania.

Doktryna żywego instrumentu, czyli zasada interpretowania Konwencji w świetle współczesnych warunków, wydaje się najbardziej obiecująca z perspektywy emancypacyjnej. Tekst spisany w świecie, w którym homoseksualność była społecznie niewidzialna i prawnie prześladowana, bezwzględnie potrzebuje dynamicznej wykładni, by w ogóle mógł służyć ochronie mniejs

Europa, USA i świat arabski: trzy modele ochrony praw LGBT

Różnice w recepcji homoseksualności jako zagadnienia praw człowieka stają się szczególnie wyraziste, gdy zestawi się ze sobą trzy odrębne przestrzenie normatywne: europejską, amerykańską i arabską. Nie jest to jednak próba odtworzenia upraszczającej dychotomii między „liberalnym Zachodem” a „konserwatywnym Wschodem”, lecz raczej analityczne spojrzenie na trzy odmienne konfiguracje, w jakich splatają się ze sobą prawo, moralność i gospodarka. Każda z nich tworzy unikalny kontekst dla walki o uznanie i równość.

W paradygmacie europejskim instytucjonalne serce bije w Europejskim Trybunale Praw Człowieka, który posługuje się językiem uniwersalnych praw i marginesu oceny, czyli swobody pozostawionej państwom. Homoseksualiści pojawiają się tu przede wszystkim jako jednostki domagające się ochrony przed dyskryminacją, zwłaszcza ze strony aparatu państwowego. Choć kontekst gospodarczy jest istotny, pozostaje raczej w tle. Europejskie strategie równości, jak najnowsza strategia LGBTIQ, coraz śmielej łączą prawa człowieka z równością w miejscu pracy, wskazując na zdolność gospodarek do wykorzystania talentu wszystkich obywateli. Mimo to ostatecznie to Trybunał wyznacza granice normatywnej wyobraźni, decydując, czy małżeństwo jednopłciowe jest kwestią suwerennego wyboru państw, czy też wymogiem płynącym z samej Konwencji.

Na scenie amerykańskiej rola Sądu Najwyższego jest znacznie bardziej spektakularna, a trajektoria zmian gwałtowniejsza. Od sprawy Lawrence przeciwko Teksasowi, która zdepenalizowała stosunki homoseksualne w imię prawa do wolności osobistej, po przełomową sprawę Obergefell przeciwko Hodges, która uznała konstytucyjne prawo do małżeństwa dla par tej samej płci, obserwujemy proces przyspieszonej konstytucjonalizacji równości. Jednocześnie model amerykański ostrzej niż europejski pokazuje, że formalne zwycięstwa sądowe nie kończą sporu. Przenoszą go jedynie na inne pola bitwy, takie jak wolność religijna, prawo do odmowy świadczenia usług czy kompetencje stanowe. Jest to model bardziej konfrontacyjny, mniej skłonny do konsensualnego kompromisu, a przy tym wyraźniej powiązany z logiką wolnego rynku i polityki tożsamości.

W przestrzeni arabskiej sytuacja przedstawia się zgoła inaczej. Większość państw regionu utrzymuje formalną kryminalizację relacji jednopłciowych, często opierając się na ogólnych przepisach o moralności publicznej, cudzołóstwie lub „czynach sprzecznych z naturą". W niektórych jurysdykcjach prawo karne stosuje się wybiórczo, a głównym narzędziem kontroli pozostaje policja obyczajowa i nieformalna przemoc społeczna. Tam, gdzie de facto brakuje przepisów kryminalizujących, jak w Jordanii czy części Iraku, działają inne, równie skuteczne mechanizmy: wymuszone małżeństwa, przemoc rodzinna czy presja plemienna, które efektywnie uniemożliwiają publiczne ujawnienie tożsamości. W takim kontekście język europejskiego prawa człowieka funkcjonuje raczej jako zewnętrzny punkt odniesienia dla ruchów obywatelskich, a nie jako bezpośredni instrument prawny.

Co istotne, gospodarka regionu arabskiego podlega silnej globalizacji, co tworzy swoisty paradoks. Międzynarodowe koncerny, które w swoich siedzibach w Londynie czy Nowym Jorku z dumą promują polityki równościowe, działają jednocześnie w krajach, gdzie ujawnienie homoseksualności może prowadzić do więzienia. Ta rozdwojona praktyka pokazuje, że ekonomiczne uzasadnienie biznesowe na rzecz inkluzji LGBT nie przekłada się automatycznie na gotowość do podjęcia ryzyka politycznego. Przedsiębiorstwa chętnie czerpią z produktywności, jaką daje otwarto

Algorytmy zarządzają widzialnością: nowa forma wykluczenia

Współczesny paradygmat technologiczny sprawia, że dyskurs praw człowieka i dyskurs gospodarczy zbiegają się w trzecim, nowym obszarze: w sferze algorytmicznego zarządzania widzialnością. Sztuczna inteligencja wchodzi dziś w rolę swoistego strażnika granicznego cyfrowej agory, selekcjonując treści, klasyfikując użytkowników i przewidując ich zachowania. Dla osób homoseksualnych i całej społeczności LGBT sytuacja ta nabiera dramatycznie ambiwalentnego charakteru, bowiem technologia, która obiecuje ochronę, staje się jednocześnie narzędziem nowego rodzaju wykluczenia.

Z jednej strony narzędzia oparte na uczeniu maszynowym są niezbędne, by postawić tamę nienawiści i mowie pogardy w sieci. Bez zautomatyzowanej moderacji żaden z globalnych serwisów nie byłby w stanie reagować na skalę werbalnej i wizualnej przemocy, której ofiarami padają w szczególności mniejszości seksualne. Z drugiej strony liczne badania dowodzą, że algorytmy te, trenowane na historycznych danych, w których „homoseksualność" była notorycznie kojarzona z pornografią, nieprzyzwoitością czy dewiacją, nadgorliwie flagują i usuwają treści queerowych użytkowników, myląc autentyczne świadectwa z naruszeniami regulaminu.

Raporty organizacji monitorujących prawa osób LGBT w środowisku cyfrowym malują obraz głębokiego paradoksu. Znaczący odsetek użytkowników doświadcza sytuacji, w których ich posty o rodzinie, związkach czy codzienności są kasowane jako potencjalnie nieodpowiednie, podczas gdy otwarta nienawiść i wyzwiska pod ich adresem pozostają nietknięte. Badania opinii publicznej w tej grupie pokazują z kolei wysoki poziom nieufności wobec systemów AI. Ponad dwie trzecie ankietowanych wyraża obawę przed uprzedzeniami algorytmicznymi, a jeszcze większa ich część obawia się, że analiza danych doprowadzi do niezamierzonego ujawnienia ich tożsamości pracodawcom, władzom czy rodzinie.

Z perspektywy praw człowieka mamy tu do czynienia z nową, cyfrową i algorytmiczną wersją „szafy". Osoba homoseksualna, pragnąca skorzystać z wolności wypowiedzi, napotyka system, który z góry zakłada, że każde odwołanie do jej tożsamości jest podejrzane. Algorytm, kierując się jedynie statystycznym podobieństwem do danych treningowych, nie jest w stanie rozpoznać fundamentalnej różnicy między pornografią a świadectwem, między nawoływaniem do przemocy a opisem własnego doświadczenia przemocy.

W tym kontekście rola Europejskiego Trybunału Praw Człowieka staje się znacznie bardziej złożona. Trybunał, tradycyjnie operujący w relacji do państw, musi teraz ocenić, w jakim stopniu spoczywa na nich pozytywny obowiązek regulowania prywatnych platform cyfrowych, aby zapobiec systemowej dyskryminacji w sferze widzialności. Artykuł 10, gwarantujący wolność wypowiedzi, oraz artykuł 14, zakazujący dyskryminacji, nabierają nowego znacenia, gdy to nie państwowy cenzor, lecz nieprzenikniona „czarna skrzynka" platformy decyduje, czyj głos zostanie usłyszany.

Wymiar ekonomiczny tych procesów jest przy tym oczywisty. Platformy cyfrowe to przedsiębiorstwa, których model biznesowy opiera się na maksymalizacji zaangażowania użytkowników przy jednoczesnej minimalizacji ryzyka regulacyjnego. Z tego względu wykazują tendencję do nadmiernej moderacji treści, które mogłyby narazić je na zarzut niedostatecznej ochrony małoletnich, oraz do niedostatecznej reakcji na treści, które generują duże zaangażowanie, nawet jeśli są nienawistne. Społeczność LGBT staje się zakładnikiem tej chłodnej kalkulacji.

Wejście sztucznej inteligencji do sfery nadzoru granic, selekcji azylowej, scoringu kredytowego czy targetowania reklam edukacyjnych tylko pogłębia ten stan rzeczy. Badania nad uprzedzeniami algorytmicznymi pokazują, że systemy klasyfikacji mogą dyskryminować osoby LGBT w sposób pośredni, na podstawie wzorców zachowań i sieci społecznych, nawet jeśli wprost nie używają kategorii orientacji seksualnej.

W tej sytuacji wymogi europejskiego prawa człowieka powinny być interpretowane szerzej, obejmując nie tylko tradycyjną ochronę prywatności, ale również prawo do tego, by nie zostać zredukowanym do algorytmicznego profilu, w którym homoseksualność jest traktowana jako wskaźnik ryzyka. Oznacza to potrzebę rozwinięcia nowego, postheteronormatywnego paradygmatu regulacji AI, w którym kontrola nad systemami decyzyjnymi nie jest pozostawiona wyłącznie firmom technologicznym, lecz zostaje wpisana w ramy proceduralnej odpowiedzialności demokratycznej.

Business case: etyczna ambiwalencja argumentacji rynkowej

Współczesne środowiska gospodarcze, zwłaszcza globalne korporacje i instytucje finansowe, zaczęły artykułować własny język dotyczący osób homoseksualnych, który częściowo rezonuje z dyskursem praw człowieka, a częściowo go redefiniuje. Raporty w rodzaju „Diversity wins: How inclusion matters" dowodzą, że przedsiębiorstwa o wyższym poziomie różnorodności w zarządach osiągają lepsze wyniki finansowe, szybciej wdrażają innowacje i sprawniej nawigują w czasach kryzysu. Koalicje firm, takie jak Open For Business, formułują tezę wprost: społeczeństwa włączające są lepsze dla biznesu, a polityki anty-LGBT hamują przepływ talentów, inwestycji i kapitału.

W krajach Europy Środkowo-Wschodniej, w tym w Polsce, pojawiły się już szczegółowe analizy ekonomicznych kosztów homofobii. Wskazują one, że dyskryminacja przekłada się na obniżoną produktywność, wzmożoną emigrację wykwalifikowanych pracowników oraz rosnące ryzyko reputacyjne dla państw konkurujących o bezpośrednie inwestycje zagraniczne. Z perspektywy ekonomii instytucjonalnej można stwierdzić, iż dyskryminacja funkcjonuje jako systemowe marnotrawstwo kapitału ludzkiego. W warunkach gospodarki opartej na wiedzy staje się to nieracjonalne nawet z punktu widzenia tych, którzy nie podzielają norm równościowych.

Ten gospodarczy dyskurs ma jednak charakter głęboko ambiwalentny. Z jednej strony oferuje potężne narzędzie argumentacyjne, w którym osoba homoseksualna przestaje być postrzegana jako zagrożenie dla porządku moralnego, a staje się zasobem, który warto chronić i rozwijać. Z drugiej strony sprowadza całą

dyskusję do poziomu utylitarnej kalkulacji, gdzie wartość człowieka mierzona jest jego wkładem we wzrost PKB, przewagą konkurencyjną czy potencjałem innowacyjnym.

Pojawia się zatem fundamentalne pytanie, czy roszczenia mniejszości do uznania nie zostają w ten sposób zredukowane do roszczeń o efektywny udział w procesach gospodarczych. Jeżeli bowiem głównym argumentem staje się „opłacalność" inkluzji, powstaje ryzyko, że ci, którzy z różnych powodów nie wpisują się w idealny model produktywnego obywatela, zostaną uznani za mniej wartych ochrony. W tym układzie homoseksualny menedżer w globalnej korporacji jest zasobem znacznie bardziej „atrakcyjnym" niż samotny, bezrobotny gej z peryferyjnej dzielnicy.

Tu właśnie ujawnia się konieczność krytycznego sprzęgnięcia języka ekonomii z językiem praw człowieka. Prawa te, jeśli mają zachować swoją normatywną moc, nie mogą być wtórne wobec kalkulacji efektywności. Jednocześnie ignorowanie ekonomicznych struktur, które generują nierówności, prowadzi do jałowej, abstrakcyjnej retoryki, która nie dotyka realnych mechanizmów wykluczenia. Rozwiązaniem jest reinterpretacja tez ekonomicznych w duchu teorii instytucji włączających, gdzie równy dostęp do praw nie jest kosmetycznym dodatkiem, lecz fundamentalnym warunkiem długookresowej stabilności gospodarczej.

W tym sensie osoby homoseksualne stają się papierkiem lakmusowym zdolności kapitalizmu do uczenia się. Jeżeli system gospodarczy potrafi przyjąć do wiadomości, że wykluczenie całych grup społecznych generuje koszty przewyższające doraźne zyski polityczne, istnieje szansa na przekształcenie logiki wzrostu w stronę większej inkluzywności. Jeżeli jednak argument ekonomiczny zatrzyma się na poziomie powierzchownej „różnorodności korporacyjnej", a nierówności strukturalne pozostaną nietknięte, wówczas homoseksualista stanie się figurą marketingową, a nie realnym beneficjentem zmiany.

Z perspektywy prawnej oznacza to potrzebę ścisłego powiązania orzecznictwa sądowego z analizami ekonomicznymi. Wyroki w sprawach dotyczących dyskryminacji socjalnej, dostępu do świadczeń czy uznania związków muszą uwzględniać nie tylko klasyczne testy proporcjonalności, lecz także długofalowe skutki gospodarcze utrzymywania nierównego traktowania. Otwiera to pole dla krytycznej ekonomii praw człowieka, która nie przeciwstawia sobie „moralności" i „rynku", lecz pokazuje, jak normatywne założenia o równości wchodzą w złożoną relację z mechanizmami akumulacji kapitału.

Wyrok Fedotova: obowiązek instytucjonalizacji związków

Jeżeli projekt Johnsona potraktować jako socjologiczną rekonstrukcję warunków, w jakich Trybunał strasburski wytwarza figurę „homoseksualisty praw człowieka", to jego książka pozostaje dziełem fundamentalnym. Jest to jednak dzieło już niepełne, ponieważ jego horyzont analityczny zamyka się na

orzecznictwie z początku drugiej dekady XXI wieku. Tymczasem późniejsze wyroki, przede wszystkim w sprawach Oliari i Orlandi, kulminujące w przełomowym orzeczeniu Wielkiej Izby w sprawie Fedotova przeciwko Rosji, wyraźnie przesunęły wektor interpretacji. Zmierza on teraz w stronę uznania pozytywnych zobowiązań państw do wprowadzenia jakiejś formy prawnego uznania dla związków jednopłciowych.

W tym sensie teza Johnsona o strukturalnym niedorozwoju sfery „życia rodzinnego" wymaga dziś istotnej korekty. Trybunał, chociaż wciąż z uporem oddziela małżeństwo od instytucji związków partnerskich, przyznaje obecnie, że odmowa jakiejkolwiek formy uznania relacji jednopłciowych narusza artykuł 8 Konwencji. Co kluczowe, narusza go w jego wymiarze społecznym, a nie wyłącznie intymnym. Wyrok w sprawie Fedotova mówi wprost, że państwa, które dopuszczają istnienie trwałych związków jednopłciowych, mają obowiązek zapewnić im przynajmniej minimalne ramy prawne. To fundamentalna zmiana, ponieważ homoseksualista przestaje być wyłącznie podmiotem prywatnej autonomii, a staje się adresatem zobowiązań pozytywnych, związanych z publicznym uznaniem i ochroną jego relacji.

Z perspektywy ewolucji dyskursu prawnego jest to wyraźne przesunięcie paradygmatu. Odchodzimy od modelu, w którym państwo miało się głównie powstrzymywać od wchodzenia w sferę intymną, do modelu, w którym musi ono aktywnie współkształtować warunki równego uczestnictwa w życiu społecznym. Johnson, pisząc swoją książkę w 2013 roku, miał pełną rację, że dominującą figurą był wówczas homoseksualista chroniony przede wszystkim w sferze prywatności. Dziś jednak widać wyraźnie, że orzecznictwo coraz częściej operuje nową figurą: homoseksualisty jako podmiotu uprawnionego do roszczenia o instytucjonalne uznanie swojego związku.

Małżeństwo reprodukuje nierówności strukturalne

Krytyka heteronormatywnej matrycy strasburskiej, wbrew pozorom, nie traci na aktualności. Wręcz przeciwnie: im chętniej Trybunał przyznaje, że związki jednopłciowe istnieją, tym boleśniej obnaża własne przywiązanie do małżeństwa jako uprzywilejowanego wzorca. W tej optyce inne formy życia rodzinnego jawią się jako coś z definicji „niepełnego", jako warianty gorszej kategorii. Orzecznictwo w sprawach równości małżeńskiej wciąż zasłania się rzekomym brakiem europejskiego konsensusu, chociaż argument ten kruszeje z każdym rokiem, gdy kolejne państwa legalizują małżeństwa jednopłciowe lub ich funkcjonalne odpowiedniki.

Warto jednak postawić tezę mocniejszą, wykraczającą poza analizę Johnsona. Kłopotem nie jest bowiem wyłącznie heteronormatywna interpretacja małżeństwa przez Trybunał. Prawdziwy problem tkwi w samej instytucji małżeństwa, która działa jak węzłowy punkt całego porządku prawnego i staje się przez to narzędziem reprodukcji nierówności. Używając języka ekonomii, mamy do czynienia z mechanizmem generującym pozytywne efekty zewnętrzne dla jednych, a negatywne dla drugich. Dostęp do małżeństwa to

pakiet przywilejów: preferencje podatkowe, prawo dziedziczenia, status rodzicielski, prawa socjalne. Wykluczenie, nawet przy istnieniu związków partnerskich, oznacza realne straty – w majątku, świadczeniach i symbolicznym uznaniu, co bezpośrednio przekłada się na nierówny podział życiowych szans.

Jeśli zatem europejskie prawo praw człowieka ma być neutralne wobec różnych wizji dobrego życia, to uprzywilejowana pozycja małżeństwa pozostaje w fundamentalnej sprzeczności z tą neutralnością. Trybunał próbuje ten dysonans załagodzić, argumentując, że różnice między małżeństwem a związkiem partnerskim nie zawsze są dyskryminacją, o ile te drugie gwarantują „istotne treści" relacji. Stawia nas to jednak przed kluczowym pytaniem: gdzie kończy się dopuszczalne zróżnicowanie, a zaczyna strukturalne faworyzowanie? I tu właśnie teza Johnsona o „moralizacji metody" odzyskuje całą swoją ostrość. Trybunał, chowając się za doktryną konsensusu i marginesu oceny, w istocie przeprowadza cichą selekcję, dzieląc formy życia na te godne pełnej ochrony i te, które mają pozostać na prawnych peryferiach.

Z perspektywy ekonomii instytucjonalnej sytuację tę można opisać jako klasyczny przykład zależności od ścieżki, czyli path dependence. Mówiąc prościej, historyczne wybory determinują dzisiejsze ograniczenia. Małżeństwo heteroseksualne, od wieków związane z transferem majątku i organizacją pracy opiekuńczej, stało się fundamentem, na którym zbudowano całe systemy podatkowe, emerytalne i politykę rodzinną. Próba otwarcia tej instytucji na pary jednopłciowe nie jest więc tylko symbolicznym gestem – to uderzenie w głęboko zakorzenioną siatkę materialnych interesów. Właśnie dlatego Trybunał, nawet gdy formalnie uznaje prawa par jednopłciowych, tak często waha się przed przełożeniem tego uznania na twardy język równości ekonomicznej.

Nie unieważnia to jednak fundamentalnej intuicji Johnsona, że Trybunał aktywnie „wytwarza" homoseksualizm jako specyficzny typ podmiotu prawnego. Należy ją tylko zaktualizować. Dziś bowiem podmiot ten nie jest już tylko figurą zepchniętą w sferę prywatności, lecz staje się pełnoprawnym obywatelem, który domaga się swojego udziału w publicznej dystrybucji dóbr, praw i ryzyk.

AI w procedurach azylowych zagraża prawom człowieka

Wyobraźmy sobie, dla celów tej analizy, młodego mężczyznę, który przybywa do Europy z kraju, gdzie za homoseksualizm grozi więzienie. W ponad sześćdziesięciu państwach świata akty homoseksualne wciąż podlegają formalnej kryminalizacji, a w niektórych sankcje sięgają dożywocia lub nawet kary śmierci. W oczach administracji migracyjnej jego biografia to po prostu zbiór czynników ryzyka. W tej nowej rzeczywistości granica zaczyna bowiem „myśleć" – instytucje państwowe sięgają po analitykę danych i sztuczną inteligencję, by klasyfikować ludzi według prawdopodobieństwa, z jakim zasługują na ochronę.

Algorytm, który ma wspierać urzędnika, został wytrenowany na historycznych danych z wniosków azylowych. Te dane siłą rzeczy odzwierciedlają wszystkie uprzedzenia minionych dekad, w których homoseksualistę postrzegano jako problem obyczajowy, a nie ofiarę prześladowań. System ocenia wiarygodność jego relacji, porównuje ją z wzorcami i szuka niespójności. Mężczyzna staje przed niemożliwym wyborem: jeśli będzie zbyt dyskretny, nie przekona władz, że jego orientacja faktycznie naraża go na niebezpieczeństwo; jeśli zaś okaże się zbyt otwarty, wzbudzi podejrzenie, że jego opowieść została dostosowana do oczekiwań urzędników. W tej podwójnej pułapce technologia jedynie radykalizuje napięcie obecne już w orzecznictwie strasburskim: między wymogiem autentyczności a przymusem ukrycia.

Ta przypowieść to nie science fiction, lecz realistyczny wariant tego, co już dzieje się w reżimach granicznych, gdy sztuczną inteligencję wprzęga się w logikę selekcji i wykluczenia. Raporty organizacji międzynarodowych pokazują rosnące zainteresowanie tym, jak narzędzia predykcyjne wpływają na decyzje azylowe, profilowanie bezpieczeństwa czy moderację treści w sieci. Gdy modele karmi się danymi, w których „homoseksualista” funkcjonuje jako figura problemu, a nie równoprawny obywatel, systemy te po prostu reprodukują tę matrycę w zautomatyzowanej, bezdusznej formie.

Jednocześnie w globalnej gospodarce obserwujemy trend pozornie przeciwny. Korporacje konsultingowe, jak McKinsey, publikują raporty dowodzące korelacji między różnorodnością a rentownością. Wskazują, że firmy z większym udziałem kobiet i osób o zróżnicowanych tożsamościach w zarządach częściej osiągają ponadprzeciętne wyniki. Badania nad wpływem inkluzji osób LGBT na produktywność podkreślają, że sprawiedliwe traktowanie jest inwestycją w kapitał ludzki. Pracownicy uwolnieni od ciężaru ukrywania swojej tożsamości mogą w pełni wykorzystać kompetencje, co bezpośrednio przekłada się na innowacyjność i wzrost.

Na pierwszy rzut oka wyłania się z tego obraz głęboko schizofreniczny. Z jednej strony część świata biznesu przyswaja język równości, ponieważ rozumie, że wykluczenie jest ekonomicznie nieracjonalne. Z drugiej strony państwa – w tym te deklaratywnie broniące praw człowieka – używają tych samych technologii do wzmacniania reżimów nadzoru i filtracji, w których mniejszości seksualne postrzega się jako grupy podwyższonego ryzyka, mogące zdestabilizować moralną przestrzeń publiczną.

Jeśli spojrzymy na to z perspektywy europejskiego prawa, zobaczymy, że Trybunał w Strasburgu staje dziś przed podwójnym zadaniem. Po pierwsze, musi chronić osoby homoseksualne przed klasycznymi formami przemocy: kryminalizacją, zakazami zgromadzeń czy odmową uznania związków. Po drugie, musi nauczyć się rozpoznawać nowe, znacznie bardziej subtelne formy wykluc

Post-heteronormatywność: kierunek zmian w prawie europejskim

Jeżeli celem ma być coś więcej niż tylko opisanie dotychczasowego orzecznictwa, jeśli mamy zaproponować paradygmat zdolny przezwyciężyć aporie wskazane przez Johnsona, musimy wyjść poza ciasną, prawniczą optykę. Należy włączyć do tej rekonstrukcji perspektywę gospodarki, technologii i antropologii kulturowej, bo to one kształtują dziś realne warunki życia.

Po pierwsze, europejskie prawo praw człowieka musi wreszcie porzucić tezę, że homoseksualizm jest jedynie „prywatną manifestacją osobowości". Zamiast tego orientację seksualną należy ująć jako jeden z wymiarów ludzkiej obecności w trzech światach jednocześnie: obiektywnym, społecznym i subiektywnym. W świecie obiektywnym przekłada się ona na twarde fakty: wzorce dystrybucji dóbr, ryzyk i szans życiowych. W świecie społecznym wpływa na prawa i obowiązki, status obywatelski, możliwość zawierania związków czy wychowywania dzieci. Wreszcie w świecie subiektywnym jest fundamentalną częścią samorozumienia jednostki, która dąży do spójności między tym, kim jest, a tym, jak żyje. Ograniczanie ochrony wyłącznie do sfery prywatnej jest zatem redukcją, która ignoruje dwa pozostałe, równie istotne wymiary egzystencji.

Po drugie, doktryna „żywego instrumentu", wedle której Konwencję interpretuje się w świetle współczesnych warunków, powinna zostać zastosowana konsekwentnie także do instytucji małżeństwa oraz do regulacji sztucznej inteligencji. Jeżeli europejskie standardy, mierzone zarówno orzecznictwem, jak i praktyką legislacyjną państw, wskazują na wyraźny trend w kierunku uznawania związków jednopłciowych, Trybunał nie może dłużej chować się za rzekomym brakiem konsensusu. W pewnym momencie bezczynność staje się wyborem równie politycznym co działanie. W epoce, gdy małżeństwa jednopłciowe są legalne w dziesiątkach państw, a kolejne kraje dołączają do tego grona, upieranie się, że Konwencja nie wymaga równości małżeńskiej, jest formą normatywnej ślepoty.

Po trzecie, regulacja sztucznej inteligencji musi zostać wpisana w sam rdzeń ochrony praw człowieka, a nie być traktowana jako techniczna ciekawostka dla sektorowych specjalistów. Jeżeli systemy AI decydują o tym, które treści widzimy, które wnioski o azyl uznajemy za wiarygodne, kto otrzymuje kredyt, a kto trafia na listę „podejrzanych", to artykuły 8, 10 i 14 Konwencji domagają się pilnej reinterpretacji. Prawo do prywatności to już nie tylko ochrona przed podsłuchem, lecz obrona przed masowym profilowaniem, w którym orientacja seksualna jest wnioskowana z metadanych. Wolność słowa to nie tylko brak cenzury państwowej, lecz także prawo do niebycia systemowo wyciszanym przez algorytmy. Zakaz dyskryminacji musi zaś objąć analizę systemowych skutków decyzji automatycznych, a nie tylko jawnego różnicowania.

Po czwarte, należy włączyć do refleksji perspektywę globalną. Johnson, skupiając się na Strasburgu, niechcący konstruuje obraz świata, w którym Europa jest jedynym laboratorium dyskursu o prawach człowieka. Tymczasem dane ILGA i UNAIDS pokazują obraz znacznie bardziej złożony: globalny postęp idzie w parze z globalną regresją. Rośnie liczba państw dekryminalizujących stosunki jednopłciowe, lecz jednocześnie w Afryce i Azji pojawiają się nowe, drakońskie ustawy, a w regionie MENA nasila się penalizacja. Europa nie może w tej sytuacji ograniczyć się do roli kontynentu, który – zadowolony z siebie – „daje dobry przykład".

Jeśli traktuje własne roszczenia do uniwersalności poważnie, musi odpowiedzieć na pytanie, jak jej prawo może wesprzeć tych, którzy żyją poza jej

> Europejski Trybunał Praw Człowieka, lawirując między uniwersalnymi aspiracjami a lokalnymi kontekstami, nieustannie redefiniuje granice tolerancji. Czy w tej prawnej grze w adaptację uda się stworzyć przestrzeń dla autentycznego uznania, czy też homoseksualizm pozostanie jedynie konstruktem prawnym, skazanym na wieczne balansowanie na krawędzi akceptacji? Pytanie brzmi, czy prawo zdoła wyprzedzić uprzedzenia, czy zawsze będzie tylko ich spóźnionym echem.

Inspiracje

[1] **"Homosexuality and the European Court of Human Rights"** Michel Foucault

Literatura uzupełniająca

Książki

Literatura pokrewna (Google Scholar):

[1] **"Modern Times: The World from the Twenties to the Nineties"**

Paul Johnson

1983 | HarperCollins

[3] **"Discipline and Punish: The Birth of the Prison"**

Michel Foucault

1975 | Gallimard

[4] **"Bodies That Matter: On the Discursive Limits of Sex"**

Judith Butler

1993 | Routledge

Google Scholar

[5] **"Cannibal Capitalism: How Our System Is Devouring Democracy, Care, and the Planet—and What We Can Do About It"**

Nancy Fraser

2022 | Verso

Google Scholar

[6] **"Normativity and Power: Analyzing Social Orders of Justification"**

Rainer Forst

2018 | Oxford University Press

Google Scholar

[7] **"Koncepcja marginesu oceny w orzecznictwie Europejskiego Trybunału Praw Człowieka"**

Adam Wiśniewski

2008 | Fundacja Rozwoju Uniwersytetu Gdańskiego

[8] **"Deference in International Courts and Tribunals: Standard of Review and Margin of Appreciation"**

Lukasz Gruszczynski, Wouter Werner

2016 | Oxford University Press

Google Scholar

[9] **"The European Convention on Human Rights: A Commentary"**

William Schabas

2015 | Oxford University Press

Google Scholar

[10] **"Constitutionalism Justified: Rainer Forst in Discourse"**

2019 | Oxford Academic

Google Scholar

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] **"Heteronormativity and the European Court of Human Rights"**

Paul Johnson

2012 | Law and Critique

[2] **"Michel Foucault's Sexuality and the History of Homosexuality in France"**

Robert A. Nye

1996 | Homosexuality in Modern France

Google Scholar

[3] **"Koncepcja marginesu oceny w orzecznictwie Europejskiego Trybunału Praw Człowieka – zarys problematyki"**

A. Ploszka

2010

[4] **"Performative Acts and Gender Constitution: An Essay in Phenomenology and Feminist Theory"**

Judith Butler

1988

[5] **"Genetyka, esencjalizm i tożsamość"**

Jan Domaradzki

2017

[6] **"Transnationalizing the Public Sphere: On the Legitimacy and Efficacy of Public Opinion in a Post-Westphalian World"**

Nancy Fraser

2005 | Theory, Culture & Society

Google Scholar

[7] **"Rethinking Recognition"**

Nancy Fraser

2000 | New Left Review

Google Scholar

[8] "Koncepcja marginesu swobody oceny na przykładzie wybranych orzeczeń Europejskiego Trybunału Praw Człowieka"

Not specified

2020 | Uniwersytet Jagielloński

Google Scholar

[9] "Toleration, justice and reason"

Rainer Forst

2003 | The culture of toleration in diverse societies

APA ONE Publishing System

Fundacja Dobre Państwo © 2026

Article ID: 44785e0a-ba0f-40e6-816c-2f5038bcea57